

# Orłowski, Bolesław

---

## "An Encyclopedia of the History of Technology", Ian McNeil, London-New York 1989 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 35/2 - 3, 420-422

---

1990

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*An Encyclopedia of the History of Technology*, ed. Ian McNeil, London—New York 1989, 1062 ss., ill., tabl.

*Encyklopedia Historii Techniki* nie jest encyklopedią w potocznym sensie, raczej czymś w rodzaju podręcznika względnie opracowania popularnego na wysokim poziomie. Użytkowanie jej jako encyklopedii umożliwia w pewnym sensie obszerny, dobrze zestawiony skorowidz rzeczowy (s. 1033-1062), a dopomaga w tym wykaz nazwisk — ten już bardzo wstrzemięźliwy jak na publikację o charakterze encyklopedycznym (a w każdym razie usurpującą sobie taki charakter, jak można sądzić z tytułu).

Jest to książka z gatunku tych, których brakuje na polskim rynku. Ukazuje dzieje ludzkości jako rezultat wynalazków i związanego z nimi postępu technicznego. Oferuje więc podejście do historii odmienne od tradycyjnego, oparte na rozumieniu pewnych procesów i tendencji, zrywające z udręką polegającą na konieczności zapamiętywania wielu faktów i dat. Jest o tym trochę mowy we wstępie, choć dałoby się powiedzieć więcej. Także omawiając sprawy konkretne kładziono z reguły nacisk na techniczne kulisy wydarzeń społeczno-politycznych, choć i w tej dziedzinie nie wszystkie spektakularne okazje wyzyskano (np. nie wspomniano głośnej hipotezy Lynna White'a juniora, uznającej feudalizm za rezultat wynalezienia strzemięcia). Niemniej, na podkreślenie zasługuje duży wysiłek autorów, aby rozwój techniki omawiać w ścisłym powiązaniu z życiem na szeroko pojętym tle.

Zespół autorski jest niemal wyłącznie brytyjski — jedynie trzy spośród 22 rozdziałów są dziełem dwóch Amerykanów.

Książka składa się ze wstępu, w którym naszkicowano rozwój ludzkości (wyodrębniając siedem znaczących epok: 1) koczowniczo-łowiecko-zbieracka, 2) wykorzystania metali i tworzenia się specjalizacji zawodowej, co odbiło się na strukturze społecznej, 3) mechanizacji, druku i upowszechniania wiedzy, 4) zastąpienia manufaktury opartej na rzemiośle przez produkcję fabryczną opartą o napęd parowy, 5) rozkwitu produkcji masowej oddziałującej na wszelkie dziedziny życia gospodarczego i społecznego, 6) gwałtownego rozwoju silnika spalinowego, który w ciągu pół wieku zdominował napęd, 7) elektryczności i elektroniki zwiastującej radykalne zmiany w przyszłości) oraz 21 rozdziałów „branżowych” przedstawiających poszczególne dziedziny, zgrupowanych w 5 częściach (*Materiały, Energia i produkcja, Transport, Porozumiewanie się, Technika a społeczeństwo*).

Informacje sprowadzają się głównie do nurtu osiągnięć praktycznych, a więc — generalnie biorąc — anglosaskiego wątku wydarzeń, co należy uznać za słuszne i prawidłowe. W takim ujęciu pominięto wszakże niektóre wątki paralelne, uboczne — zwłaszcza francuskie i niemieckie — częściowo obecne w polskim widzeniu tego aspektu dziejów. Czasem rzutuje to też na nieco zbyt duży europocentryzm, zwłaszcza widać to w stanowczo zbyt małym uwzględnieniu osiągnięć chińskich, np. w zakresie druku. Tak pojmowana historia techniki jest, oczywiście, przede wszystkim tzw. historią zewnętrzną, czyli ukazującą postęp techniczny jako rezultat potrzeb i aspiracji, a także przyczynę przemian społecznych, gospodarczych i politycznych. Są wszakże tu i ówdzie uwypuklone dość wyraźnie elementy tzw. wewnętrznej historii techniki, czyli omawianie w miarę dogłębne problemów ściśle technicznych jakże rozwijano. Szczególnie szeroko dotyka się tych spraw przy opisywaniu rozwoju środków napędu, ilustrując to także tabelami — wykresami. Są też ubarwiająca i ukonkretniające przyczynki przybliżające realia dawnej techniki, np. dane techniczne dotyczące niektórych wczesnych balonów. Są też nawiązania do roli znanych postaci, np. obu Napoleonów, wielkiego i trzeciego. Za-

sygnalizowano też różnicę zachodzącą pomiędzy twórczością techniczną a naukową.

Trzeba wszakże powiedzieć, że nie jest to książka dla specjalistów, choć — rzecz jasna — każdy z nich chętnie by miał ją, ze zrozumiałych względów, w swojej bibliotece, raczej dla zainteresowanych problematyką niespecjalistów. Dla pierwszych zbyt ogólnie traktuje wiele faktów, zwłaszcza z zakresu wczesnych faz rozwoju rozmaitych dziedzin. Natomiast jako publikacja popularyzacyjna spełnia wszelkie, wręcz najwyższe wymagania, także w zakresie sugestii co do dalszej lektury światowej literatury przedmiotu.

Uważałbym wydanie tej książki po polsku za celowe. Ma ona bardzo ważną zaletę — praktycznie nie ma błędów. Zastrzeżenia, które może nasunąć specjalista mają jedynie charakter marginalny, niekiedy interpretacyjny (w paru zaledwie miejscach wymagałoby to ewentualnie przypisu redakcyjnego). Ważną zaletą jest też doprowadzenie spraw aż do chwili bieżącej, za czym odbiorca polski nie zawsze ma okazję nadążyć. Kwestię doboru — zawsze mogącą być przecież przedmiotem sporu — a także kwestię nieuniknionych, przy branżowym potraktowaniu tematu powtórzeń rozwiązano, moim zdaniem, wyjątkowo szczęśliwie, niemal idealnie. Mało jest tak udanych książek w literaturze przedmiotu, także światowej. Brakiem książki jest stanowczo zbyt mała liczba tabel i zestawień chronologicznych — właściwie tylko w rozdziale dotyczącym łączności i technik rachunkowych zostało to rozwiązane w sposób należyty.

Jeśli idzie o zawartość, nasuwają mi się następujące zastrzeżenia: zbyt szeroko, w moim odczuciu, potraktowano drogi wodne śródlądowe, a także, chyba, kolej, dziś już jednak raczej znajdującą się w fazie schyłkowej, natomiast stanowczo za skąpo mostownictwo. Jeśli idzie o to ostatnie, było ono zawsze wiodącym działem inżynierii, dlatego powinno być obecne w budownictwie. Umieszczenie go, w bardzo okrojonej postaci, przy transporcie uważam za nieporozumienie (brak w nim też ważnych elementów, np. choćby działalności Perroneta). Chyba też zbyt pobieżnie potraktowano technikę morską.

Co dla specjalisty jest nowego i ciekawego w omawianej książce? Głównie drobiazgi, ale drobiazgi smaczne. Choćby taki szczegół, że gumowanie tkaniny jedwabnej na powłokę balonu wodorowego oparto podobno na sekretnej technologii związanej z wytwarzaniem prezerwatyw dla dworu francuskiego (s. 610). Interesująca jest też sugestia, że potrzeby transportu rudy miedzi do Mezopotamii mogły się przyczynić do wynalezienia koła (s. 13), choć może to nasuwać uzasadnione wątpliwości. Ciekawe są też rozważania o powstaniu teleskopu i mikroskopu, a zwłaszcza o małej znanej roli Galileusza jeśli idzie o ten ostatni (s. 25). Wygląda na to, że dokonano uściśleń co do wczesnej historii łuku — interesująca jest wiadomość, że dopiero w IX tysiącleciu p.n.e. przeniknął on z obszaru śródziemnomorskiego do Europy północnej (s. 967). Ciekawa też informacja, że teorię katapulty opracowali matematycy aleksandryjscy (s. 970).

Wątpliwości budzi natomiast informacja o niecenieniu ognia (bo tak należy rozumieć wyrażenie „making fire”) już 600 tys. lat temu (s. 7). Wedle tego, co uważamy dziś za obowiązujące naukowo, niecenienie ognia przypisuje się dopiero człowiekowi neandertalskiemu, a więc dotyczy to okresu 120-40 tys. lat temu. A wcześniej jedynie posługiwano się ogniem, uzyskiwanym ze źródeł naturalnych, a następnie nieustannie podtrzymywanym. Nawiasem mówiąc, na s. 967 mówi się o użytkowaniu ognia 500 tys. lat temu, co jest jedyną zresztą poważniejszą zaważoną przeze mnie niedoróbką redakcyjną, choć różnicy 100 tys. lat w tym akurat przypadku nie można zbyt dramatyzować, gdyż szacunki takie oparte są przecież na domysłach.

Całkowicie brak polskich osiągnięć. Jeśli idzie o polonica, na s. 504-505 są po-  
bieżne informacje o kanałach Elbląskim, Gliwickim, Bydgoskim oraz zainauguro-  
wanym w połowie lat osiemdziesiątych, w ramach przystosowywania Wisły i Odry  
do przepływu 3500-tonowych statków, Śląskim. Wspomniano tam też o znacznych  
korzyściach, jakie odniosłaby Polska z proponowanego połączenia Dunaju z Odrą.  
Pochwałę naszej waleczności, lecz nie myśli technicznej, zawiera zdanie o polskich  
lansjerach, których wyczyny w okresie wojen napoleońskich przyczyniły się do  
utrzymania lancy jako etatowego uzbrojenia kawalerii (s. 989). Z Polaków imiennie  
wymieniony jest tylko Patek (s. 696-7) i to jedynie jako firma. Można dostać  
kompleksu węgierskiego, bo nasi bratankowie są całkiem licznie i godnie reprezen-  
towani. Zupełny brak polskich pionierów techniki trochę jednak obciąża autorów  
książki — parę osób (np. Mościcki, Łukasiewicz, Modjeski, a może i Malinowski,  
Drzewiecki, Narutowicz czy Pułaski) zasługiwałyby jednak, obiektywnie oceniając,  
na wzmiankę. W polskim ewentualnym przekładzie trzeba by to było, myślę, na-  
pisać.

Bolesław Orłowski  
(Warszawa)

*Słownik biograficzny techników polskich*, z. 1, Sigma, Warszawa 1989, 180 ss.

W maju 1984 r. Zarząd Główny Naczelnej Organizacji Technicznej podjął  
uchwałę o opracowaniu i wydaniu *Słownika biograficznego techników polskich*,  
wychodząc w ten sposób naprzeciw dążeniom i inicjatywom środowiska. Sieganie  
w przeszłość w poszukiwaniu korzeni i rodowodu, nawiązywanie do chlubnych  
tradycji jest niewątpliwie znamię naszego czasu. Tendencje te, mające od  
dawna zagorzałych partyzantów w rozmaitych stowarzyszeniach wchodzących w  
skład NOT, ale nie zawsze należycie doceniane przez ogół członków federacji, zna-  
lazły więc wreszcie konkretny wyraz i kształt. Powołano Radę Programową pod  
przewodnictwem prof. Janusza Tymowskiego, prezesa honorowego NOT, złożoną  
z przedstawicieli poszczególnych stowarzyszeń oraz Komitet Redakcyjny pod prze-  
wodnictwem doc. Tadeusza Skarzyńskiego.

Zamierzono przedsięwzięcie ogromne, które spoczęło w gruncie rzeczy na bar-  
kach wcale nie licznej kadry badaczy hobbystów. Idąc na kompromis z rzeczywisto-  
ścią, przyjęto tzw. system holenderski, polegający na wydawaniu poszczególnych  
zeszytów w układzie alfabetycznym, w miarę uzyskiwania biogramów. System ten  
jest wygodny jedynie dla wydawców. Poza tym posiada właściwie same wady.  
Jest kłopotliwy w użytkowaniu, gdyż wymaga stale uzupełnianych indeksów ogól-  
nych, co — przy polskim tempie publikacji — będzie stanowić, zwłaszcza z upły-  
wem czasu, poważny problem. Nadto, skłania autorów do opracowywania w pierw-  
szej kolejności biogramów postaci najbardziej znanych, których działalność jest naj-  
pełniej udokumentowana, co — prawdę mówiąc — mija się z celem. Na pewno  
obniża to znacznie rangę całego przedsięwzięcia i jego społeczną użyteczność.  
O wiele lepszym, ambitniejszym, ale też nieporównanie bardziej pracochłonnym  
sposobem byłoby poświęcenie pierwszych paru lat na opracowanie ramowej siatki  
haseł, a następnie wydawanie kolejnych zeszytów alfabetycznie, tak jak to robi  
*Polski słownik biograficzny*, albo w układzie branżowym. Ta ostatnia koncepcja  
miałaby spore zalety, gdyż umożliwiałaby nabycie zeszytów wyłącznie z interesują-  
cej danego odbiorcę specjalności. Osobiście uważam przyjęcie systemu holender-  
skiego za swego rodzaju pójście na łatwiznę, czemu dałem zresztą wyraz w piś-